

[spełnienia finansowego](#)

Zapiski sekretarza Owczy pęd i ślepa żądza spełnienia finansowego

- ten cudowny cytat z jednego z moich ulubionych filmów idealnie oddaje podejście niektórych z nas do zawodu lekarza i wszystkiego, co z nim związane. Krytykować to my, ale nie nas! Otóż nie. Na pewno nie w tej rubryce.

Obiecałem sobie i Państwu, że w „zapiskach” będę poruszał tematy ważne i niewygodne ale widziane oczami młodego lekarza, z krótkim własnym stażem zawodowym, choć obserwującego środowisko lekarskie od prawie trzydziestu lat. Bynajmniej ani przez sekundę nie mam zamiaru przybierać maski moralizatorskiej. Nie jestem ani lepszy ani gorszy od osób, sytuacji, o których będę wspominał. Uważam, w przeciwieństwie do jednego z prezesów partii politycznej, że jednak czarne jest czarne i tak należy o tym mówić. A mamy o czym.

Być może z racji swojego wieku, stosunkowo dużo czasu spędzam w mediach społecznościowych. Staram się je wykorzystywać konstruktywnie, jednak wiadomo, że są niesamowitym pożeraczem czasu i wielokrotnie klikając w różne pozornie interesujące treści, trafiamy na same skraje Internetu i ludzkich zachowań. Tak było z dyskusją w zamkniętej grupie dyskusyjnej przeznaczonej dla lekarzy - stażystów, zdających LEK.

Jedna z koleżanek, świeżo upieczona mama, zadała proste pytanie, dotyczące karmienia swojej pociechy w trakcie egzaminu. Nie od dziś wiadomo, że nikt nie dokopie kobiecie tak, jak druga kobieta. Zatroskane koleżanki po fachu ochoczo rzuciły się do podpowiedzi. Moje ulubione to te, w stylu: „było nie robić sobie bachora”; „specjalizacja to nie czas na robienie sobie dziecka, bo blokujesz miejsce innym, którzy chcą się rozwijać”; „jak pisać egzamin, jak dzieciak będzie się darł za drzwiami” i wiele innych. Ot, taka zwykła ludzka życzliwość.

Gdyby nie to, że powyższe komentarze spotkały się z adekwatnym odzewem i reakcją pozostałych, całkowicie zwątpiłbym w ludzi. Jednak ważniejszym wydaje się pytanie, jak w ogóle można było coś takiego napisać do kobiety, lekarki, młodej matki? Gdzie, kto i w jaki sposób odarł nas z resztek empatii? Mam swoje przemyślenia w tej kwestii, ciekawe jakie mają Państwo.

Od dawna stoję na stanowisku, że studia medyczne nie są dla każdego. Można osiąść wiedzę z każdej książki, przerobić miliony testów, recytować wytyczne w środku nocy,

egzaminu zdać w „zerówkach”, a jednak ciągle będzie brakowało „tego czegoś” - bycia człowiekiem. Studia w obecnej formie nie ułatwiają wejścia w zawód i relacje z drugim człowiekiem, wręcz odwrotnie. Formatują i czasami wdeptują w ziemię. Jak mawia Jacek Walkiewicz, nie jest prawdą, że co cię nie zabije, to cię wzmocni. Nie zabije, lecz potrafi pokiereszować i zostać z tobą na lata. Kolega na jednych z pierwszych zajęć usłyszał od prowadzącego, że jest gó***m. Po czym bardzo dumny z siebie doktor kontynuował wyliczankę tłumacząc, że kolega w późniejszych latach zostanie „Panem Gó**o”, następnie studentem, panem studentem, doktorem, a na ostatnim roku to już będzie panem doktorem. Najgorsza mowa motywacyjna, jaką kiedykolwiek słyszałem. Kolega, kończąc studia już był wypalony zawodowo.

Wiele słów „przyjemnych inaczej” można także znaleźć w jednej z najbardziej popularnych grup facebook’owych młodych lekarzy, dotyczących ofert pracy. Fenomenem dla mnie jest, że w dyskusji nikt z ponad szesnastu tysięcy zgromadzonych tam lekarzy nie pracuje za mniej niż 100 zł netto za godzinę. Nagle następuje hokus pokus i NPL-e, oferujące 30zł brutto za godzinę, są obstawione i mają zapełnione grafiki. Cud! Nie daj Boże, aby ktokolwiek z obecnych tam stwierdził w odpowiedzi na ogłoszenie, że podana stawka nie jest zła jeśli jest poniżej wspomnianej „stówki”. Hejt to mało powiedziane. Odpowiedzi w stylu „twój problem, że się nie szanujesz”, czy „płacę wyższe podatki niż twoja miesięczna pensja” - to moi faworyci.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Popieram dążenia każdego z pracowników ochrony zdrowia do jak najlepszego wynagradzania. Uważam, że za doświadczenie, wiedzę, dobrze wykonaną, odpowiedzialną pracę, mając często w rękach ludzkie życie, powinna być satysfakcjonująca płaca. Szkopuł w tym, że na palcach jednej ręki policzyłbym koleżanki i kolegów, spełniających wszystkie te kryteria tuż po studiach. Zwłaszcza dotyczące doświadczenia i wiedzy. Co poszło nie tak? Co przekazali nam starsi koledzy? Czy jedyne co od nich przejęliśmy, to owczy pęd i ślepa żądza spełnienia finansowego? Co z etosem pracy?

Czy próbując nadrobić poświęcone nauce młode lata, zakładamy klapki na oczy, łokcie podnosimy wysoko, taranujemy każdego na swojej drodze (w końcu konkurencja nie śpi) i brniemy do przodu od dyżuru do dyżuru, „by żyło się lepiej”? Obyśmy się w końcu obudzili z tego obłądu, bo w przeciwnym razie do końca swoich dni będziemy narzekać na słaby wizerunek lekarza w społeczeństwie nie widząc, że sami go stworzyliśmy.

Marcin Kowalczyk,

sekretarz ORL w Łodzi

